

Legutko, Ryszard

Z życia nauki i życia Towarzystwa : Sytuacja nauk humanistycznych w świecie współczesnym : (Konferencja – Warszawa, 21 II 2003) : Humanistyka w poszukiwaniu metody

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 66, 37-44

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HUMANISTYKA W POSZUKIWANIU METODY

Żyjemy w czasach powszechnej niechęci do metody. Takie przynajmniej jest ogólne wrażenie, a w każdym razie taka wydaje się dominująca retoryka w humanistyce. Nie wszyscy idą tak daleko, jak amerykański filozof Feurbend, który z odrzucenia myślenia metodycznego uczynił swoje główne przesłanie intelektualne, a aktem tym zdobył światowy rozgłos. Ogólny klimat w humanistyce dzisiejszej jest jednak metodzie – metodzie po prostu, a nie takiej, czy innej – nieprzychylny. Metoda uznana wszak została za pochodną klasycznego racjonalizmu i myślenia systemowego, odrzucenie zaś owego racjonalizmu, częściowe lub całkowite, stało się znakiem rozpoznawczym szerokiej rzeszy humanistów polskich i zagranicznych.

Zanim orzekniemy, czy owo wrażenie odejścia od metody jest trafne, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie o ewentualne precedensy owego zjawiska. Do jakiego stopnia – innymi słowy – mamy do czynienia z nowym fenomenem? Jeśli wrażenie o głębokiej nieufności do metody jest słuszne, to jak silna, trwała i rozległa jest ta nieufność? Odpowiedź, jaka najczęściej pada i jaka wydaje się przekonująca brzmi tak oto. Nowy jest zapewne zakres oporu przeciw metodzie, zaś spór o jej sens i przydatność to rzecz dobrze znana z historii zachodniej myśli.

Podręcznikowym przykładem precedensu jest spór Pascala z Kartezjuszem, jaki miał miejsce w pierwszym okresie nowożytności. Sukces Kartezjusza – przypomnijmy – polegał między innymi na tym, iż po okresie głośno artykułowanej niechęci do scholastyki, a w konsekwencji, do całościowego myślenia systemowego, filozof ten nie tylko stworzył wielki system całościowy, ale jeszcze opatrzył go kompletnym opracowaniem metodycznym. Owa metoda stała się później przedmiotem debaty, ale nawet głosy krytyczne nie powstrzymały utrwalania się takiego myślenia w następnych wiekach. Głos Pascala był więc pod pewnym względem wyjątkowy, choć zabrzmiał donośnie.

Pascala – jeszcze raz zaryzykujmy przypomnienie informacji znanych każdemu historykowi filozofii – zrażała do metodycznego myślenia jego sterylność. Podkreślał więc, iż sprawy najważniejsze i najbardziej absorbujące człowieka nie dają się opisać przy pomocy systemu. Świat był

zbyt zróżnicowany i nie do końca mieszczący się w racjonalnych formułach dedukcjonizmu more geometrico. Człowiek zaś był istotą uwikłaną w sprzeczności i paradoksy, nie zawsze trafnie pojmującą samą siebie. Stąd żywe doświadczenie jednostkowe, na przykład doświadczenie wiary, wykraczało poza wszystkie proceduralne ustalenia kartezjanizmu. Ciekawe jest, iż sam Pascal – wybitny przedstawiciel nauki – metody generalnie nie odrzucał, ale zaprzeczał, by dawała ona możliwość poznania człowieka w tym, co dla niego szczególne.

Powyższa lista zarzutów będzie się powtarzała u większości późniejszych krytyków uporządkowania obrazu naszej wiedzy o człowieku. Tkwiła ona także w tle wysiłków zmierzających do uchwycenia sensu i swoistości humanistyki jako dziedziny. Dostrzegamy to przed Pascalem, ale także po nim, aż do wieku XIX i XX, gdzie wśród wielu cech tę humanistykę określających powtarza się jej ujęcie jako badania rzeczy niepowtarzalnych. Sterylność, ogólność i przewidywalność systemu teoretycznego versus bogactwo, konkretność i nieprzewidywalność jednostkowego doświadczenia – takie przeciwstawienie towarzyszyło badaczom humanistom przynajmniej od czasów renesansu.

Przeciwstawienie – jasne i dobrze sformułowane – nadawało odrębność humanistyce i dobitnie określało zadania tych, którzy się nią zajmowali. Ale miało ono pewną kłopotliwą konsekwencję. Skoro humanistyka zajmuje się rzeczami niepowtarzalnymi, a więc w istocie za swój przedmiot ma geniusz ludzki niesprowadzalny do powszechnych miar, geniusz wyrażający się w dziełach wyobraźni i umysłu, to każdy badacz – jeśli miał odpowiednio zmierzyć się z przedmiotem swoich badań – również musiał liczyć przede wszystkim na swój geniusz. Humanistyka zatem sama była dziedziną niepowtarzalną, w której manifestowała się niepowtarzalność perspektyw badawczych. W humanistyce mogły istnieć szkoły, ale przede wszystkim liczyli się ludzie, którzy te szkoły tworzyli. Ich eksport czy reprodukcja były niemożliwe, bo nie dawało się oderwać szkoły od ducha ją animującego i sprowadzić do metody, systemu, czy algorytmu. W przypadku nauki czy nawet filozofii w jej pewnych formach takie oderwanie było możliwe. Metoda kartezjańska mogła być wykorzystana niezależnie od kartezjanizmu. Pascal nie miał następców, bo mieć ich nie mógł. Tacy następcy mogli być albo imitatorami jego poglądów (a wtedy nikt by na nich nie zwrócił uwagi), albo niezależnymi myślicielami (a wówczas pokrewieństwo duchowe z Pascalem miałyby trzeciorzędne znaczenie dla ich identyfikacji).

Kształcenie humanistyczne nabierało zatem formy polerowania umysłu. Nie było kształceniem się w metodzie, czy umiejętności posługiwania

się narzędziami interpretacyjnymi, ale raczej stanowiło zdolność samodzielnelnego poruszania się na obszarze filozofii, idei i doświadczenia. Humanisci musieli mieć znajomość filozofii i pewną orientację w nauce, ale cokolwiek pisali nie dawało się zadowolająco zawrzeć w teoriach filozoficznych czy naukowych. Polerowanie umysłu dokonywało się w procesie bezpośredniego oddziaływania mistrza na ucznia. Było formą wtajemniczenia, jaką się uzyskiwało w obcowaniu z dziełem sztuki i rozświetlającym je doświadczeniem poznawczym.

Ale z drugiej strony istniała tendencja przeciwna, która wiązała się z programem unaukowania humanistyki, czyli przybliżenia jej do nauk przyrodniczych, a nawet dedukcyjnych. Jak jednak unaukować humanistykę, aby jednocześnie nie zatracić tego, co w humanistyce jest szczególne i nie uczynić jej konkurentem nauk dedukcyjnych i przyrodniczych, której to konkurencji ona w żadnym razie wygrać nie może? Ta tendencja do unaukowania wzięła się nie tylko z zazdrości, jaką humanisci odczuwali wobec sukcesów swoich kolegów z dziedzin przyrodniczych. Stała się ona konsekwencją poszerzającej się refleksji nad metodami poznania. Humanista nie mógł już udawać geniusza, bo zewsząd otaczało go myślenie metodologiczne, w tym również dotyczące nauk humanistycznych. Myślenie to pozwalało wprowadzić do humanistyki miary ogólnie dostępne i czytelne, dające się rozpowszechnić i uczynić przedmiotem szerokiej edukacji.

Pogłębiająca się świadomość metodologiczna sprawiła, iż przedstawiciele tych nauk już nie stawiali ostrej granicy między poznaniem humanistycznym a przyrodniczym. Pojawiły się głosy, iż nauki przyrodnicze nie mają wcale tak mocnego statusu poznawczego, jak pierwotnie sądzono, że nie mały jest w nich element konwencjonalny i hipotetyczny. W odniesieniu do dyscyplin humanistycznych przyjęto założenie, iż skoro znamy ograniczenia przyjętej przez nas metody, to znamy również ograniczenia, jakim podlegają osiągnięte przez nas wyniki. Ta świadomość metodologiczna ze szczególną siłą pojawiła się w naukach społecznych, które przyjęły wysokie kryteria ścisłości przy jednoczesnym rygorystycznym określaniu wartości wykorzystywanych metod. Również w filozofii wymogi ścisłości nie zostały zarzucone, a kolejne programy unaukowania tej dziedziny wprawdzie upadły, lecz dały dobry wgląd w ograniczenia takich czy innych metod.

Metoda w pewnych dziedzinach humanistyki święci więc triumfy. Rzecz nie tylko w tym, iż w każdym szanującym się dziele naukowym do obowiązków autora należy poświęcić sporo miejsca wybranej metodzie: taka informacja jest niezbędna dla wszystkich czytelników, którzy w ten sposób będą mogli określić perspektywę poznawczą, granice proponowanej drogi poznania oraz szereg innych rzeczy przez ten wybór determinowanych.

Myślenie metodyczne stało się ważnym elementem kształcenia, tego wysokiego i tego niższego. Można nawet na szeroką skalę zaobserwować to, co tak niektórych autorów drażniło w nowożytnym racjonalizmie (np. Michaela Oakeshotta), a mianowicie, iż następuje niemal zupełni zanik kunsztu wynikającego z wiedzy praktycznej, która bywa zastępowana skodyfikowanymi procedurami, jakie każdy lub niemal każdy może opanować. Możemy się śmiać z podręczników czy programów zmierzających do nauczenia nas pisania wierszy, inwestowania na giełdzie, czy uwodzenia. Te masowe przykłady są jednak wyrazem głębszego przekonania w naszej świadomości, iż opanowanie wiedzy można sprowadzić do zespołu metod czy procedur.

Powyższe przekonanie, wypada zaznaczyć, zrobiło wiele dobrego nie tylko dla naszej wiedzy o świecie, ale także dla jej społecznego odbioru. Zmniejszenie przepaści między naukami przyrodniczymi i humanistycznymi dobrze współgrało ze zmianami w koncepcjach edukacji. O ile specyfika humanistyki promowała model elitarny i ogólne polerowanie umysłu, o tyle nowsze ujęcia nadawały się świetnie do edukacji masowej. Powszechność nauczania i związana z tym standaryzacja, weryfikowalność poziomu nauczania i jego skuteczności, wszystko to sprzyjało modelowi naukowości lub quasi-naukowości humanistyki. Stąd też brała się wizja postępu edukacyjnego, społecznej misji nauki, kształtowania postaw obywatelskich. Humanistyka w ujęciu elitarnym była tu nieprzydatna. Nie miała ona łatwych i ogólnie dostępnych narzędzi do rozpowszechniania wiedzy; nie dawała się łatwo wpręgnąć w wielkie programy edukacyjne; nie przystawała do dużych biurokratycznych struktur zajmujących się oświatą i kształtowaniem postaw. Odpowiednia była – by użyć wyrażenia kardynała Newmana – dla dżentelmena, nie dla urzędnika czy nauczyciela w państwowej instytucji edukacyjnej.

Jeśli tak się rzeczy mają, to skąd w takim razie bierze się owo wrażenie niechęci do metody? Skąd bierze się wrażenie, iż dzisiejsza humanistyka odrzuciła metodę i pielęgnuje niepowtarzalność indywidualnej intuicji oraz jednostkowego doświadczenia. Według mnie jest ono w dużej mierze wynikiem mistyfikacji, a nawet automistyfikacji sporej części humanistów. Jego źródłem jest to, co dzieje się w pewnych nurtach dyscyplin uniwersyteckich, głównie dotyczących literatury (a w konsekwencji, także filmu i teatru), częściowo filozofii, a nie dotyczy całego jej obszaru. Ma to związek z atakiem – trwającym już ponad sto lat, zaś obecnie wyjątkowo powszechnym – na całą tradycję racjonalistyczną.

Tezę o mistyfikacji łatwo wykazać. Ów atak powinien był wszak przynieść efekty podobne do tych, jakie sugerowała Pascalowska krytyka kartezjanizmu. Tymi efektami byłyby różnorodność i manifestacja licznych

przejawów geniuszu badawczego. Łatwo stwierdzić, iż nie taki jest obraz dzisiejszej humanistyki, tej spod znaku antyracjonalistycznego buntu. Dominuje w niej jednorodność, a nawet sterylność przejawiająca się w nieustannej autorefleksji i metodologicznym samozaabsorbowaniu. Humanistyka w niektórych swoich wariantach – na przykład, w pewnych nurtach literaturoznawstwa – coraz dalej odchodzi od przedmiotu swoich badań, a coraz bardziej szuka zapośredniczenia tego przedmiotu w rozmaitych warstwach świadomości indywidualnej i zbiorowej, w społeczeństwie, czy w ideologiach politycznych. Ta humanistyka jest dość wyraźnie podzielona nie wedle szkół czy wybitnych humanistów, ale wedle „podejść”, które to słowo bynajmniej nie jest tożsame z metodą, ale niekiedy może mieć znaczenie dość bliskie. Mamy więc podejścia antropologiczne, feministyczne, dekonstrukcjonistyczne i kilka innych. Ich przedstawiciele oburzyliby się zapewne przyporządkowaniu ich podejścia sztywnej metodzie, ale rezultaty mocno świadczą za takim zabiegiem.

Efektom powyższego jest zjawisko tzw. trybalizacji czyli plemienności humanistyki. Idea humanisty jako niezależnego samotnika nigdy nie była bardziej odległa od rzeczywistości niż obecnie. Zamiast samotników mamy przedstawicieli „podejść”, czyli członków rozmaitych badawczych plemion, których działalność staje się wysoce przewidywalna. Łatwo przewidzieć ton, kierunek, a niekiedy i wnioski konkretnej pracy – niezależnie od tego, czemu dokładnie jest poświęcona – jeśli wiemy, z jakiego plemienia badawczego się wywodzi. I nie ma znaczenia, że obecnie przyjęta metoda badań odrzuca klasyczne metody racjonalizmu i zamiast docierania do głębszego sensu ma – jak niezmordowanie powtarzają jej zwolennicy – pokazywać aporyczność, nieokreśloność i mnogość. Jeśli wszyscy – od studentów niższych lat do ich opiekunów naukowych – mówią w każdym przypadku o aporyczności, nieokreśloności i mnogości, niezależnie do czego się zaborą, to mówią oni to samo i nie ma tu żadnej aporyczności, nieokreśloności i mnogości, lecz jest całkowita przewidywalność. Jeśli czytamy pracę magisterską, doktorską i habilitacyjną, gdzie głównym źródłem pojęć i aparatury krytycznej jest Nietzsche, Heidegger, Foucault i Derrida, to niezależnie od tego, czy dotyczy ona Heraklita czy Dostojewskiego, w 70 procentach przypadków da się trafnie przewidzieć, jak się ona skończy i do czego autor doszedł. Jeśli czyta się pracę feministyczną, to procent trafności przewidywania jest jeszcze większy.

Retoryka walki z metafizyczną tradycją racjonalizmu – czyli, mówiąc skrótowo, z twardym ujęciem przedmiotu badawczego i podmiotu badającego – podtrzymuje ogólne wrażenie, iż humanistyka nadal szuka swojej specyfiki w badaniu wyjątkowości i niepowtarzalności, że nadal

identyfikuje się więc poprzez odrębność w stosunku do nomotetycznych nauk przyrodniczych, czy wszelkich rodzajów neopozytywistycznego ujęcia wiedzy. Ale takie wrażenie jest fałszywe. Tak naprawdę chodzi nie tyle o odrzucenie metody, ile o próby swoistego unaukowania humanistyki, znalezienie dla niej innego niż klasyczna metafizyka, twardego przedmiotu badawczego.

Mają – jak sędzę – rację ci, którzy wywodzą modne dzisiaj myślenie w humanistyce z filozofii Marksa i Nietzschego (i zapewne po części od Freuda). U wymienionych autorów mamy te same dwie tendencje, które znajdujemy dzisiaj: z jednej strony – odrzucenie niezapośredniczonego racjonalizmu, a z drugiej – próba znalezienia dla niego twardszej podstawy przez wskazanie na rozmaite rodzaje takiego zapośredniczenia. Innymi słowy, bardziej niż samo poznanie liczy się refleksja nad uwarunkowaniami poznania. Zainteresowanie przenosi się z informacji o świecie, jaką nam daje pisarz czy filozof, na informację o sytuacjach warunkujących tego pisarza czy filozofa, który nam tę informację przekazuje. Dla humanistyki marksizującej i nietzscheanizującej inspiracje oznaczały więc pogodzenie dwóch rzeczy, które uprzednio pogodzić się nie dawały: odrzucenia mocnego racjonalizmu w imię nieredukowalności indywidualnego doświadczenia oraz ambicje naukowości. Marksiści i nietzscheaniści poszukiwali owej naukowości – a w każdym razie swojego poczucia wyższości nad neopozytywistami dążącymi do upodobnienia humanistyki do nauk przyrodniczych czy do nauk dedukcyjnych (jak w przypadku filozofii analitycznej i jej pochodnych) – w pokazywaniu kontekstu, w jakim ich przeciwnicy formułowali swoje argumenty, a kontekst ten determinował ich treść, cel i funkcje. Jak napisałem wyżej, z czasem ów kontekst – czy to psychologiczny, czy społeczny, czy polityczny, czy, (cokolwiek by to znaczyło) kulturowy – stał się głównym przedmiotem zainteresowania.

W ten sposób przedmiot badań humanistyki stracił na ostrości. Tym przedmiotem mogło być wybitne dzieło sztuki, ale także mógł nim być popularny film, komiks, czy reklamówka. Dla poszukiwania kontekstu i systemu zapośredniczeń każdy obiekt był dobry, a sam w sobie nie posiadał żadnej bezwzględnej wartości. Co więcej, obiekty tradycyjnie uważane za liche artystycznie mogły się wydawać bardziej interesujące od obiektów tradycyjnie wysoko cenionych, gdyż owo zapośredniczenie było w nim bardziej czytelne. Tym bardziej owym przedmiotem mogły stać się obiekty do tej pory w ogóle wykraczające poza tradycyjne kanony sztuki: gest, zdarzenie, przedmiot użytku codziennego.

Humanistyka tak pojmowana traciła więc zwolna – i zapewne do dnia dzisiejszego traci nadal – ostrość widzenia swojego przedmiotu badań, ale

nie spowodowało to w żadnym razie ożywienia poznawczego (a jeśli tak, to w niewielkim stopniu). Skoncentrowanie się na zapośredniczeniach i na tym, co uniemożliwia wyraźne widzenie przedmiotu, spowodowało, iż faktycznie mamy do czynienia z czymś odwrotnym, niż się głosi: mamy triumf teorii nad konkretem. Nowa humanistyka – podpisując się pod hasłami buntu wobec klasycznej metafizyki i epistemologii – faktycznie uzależnia się coraz bardziej od teorii. Pod pewnym względem potwierdza to punkt widzenia Pascala, który obawiał się, iż teoria zasłonić może doświadczenie konkretnego. To doświadczenie faktycznie bywa dzisiaj często zasłonięte. Została bowiem, jak sądzę, całkowicie zmieniona orientacja humanistyki. Do tej pory jedną z jej podstawowych funkcji stanowiło przybliżenie nam obiektu badanego. Obecnie raczej się go coraz bardziej oddala, przesuwając w coraz to nowe rejony zapośredniczających perspektyw, pokładów świadomościowych, struktur politycznych, kulturowych symboli, czy – posługując się dzisiejszym żargonem – „dyskursów”.

Uciekający przedmiot poznania nowej humanistyki oraz uciekający podmiot sprawiają, iż teoria – i to na poziomie uogólnień daleko powyżej poziomu dzieła sztuki – staje się jedynym uprawnionym sposobem mówienia o rzeczywistości artystycznej. Bezradność w uchwyceniu obiektu skazuje więc humanistów na szukanie rozmaitych teoretycznych podpórek, odniesień, czy ucieczek w kolejne szczeble metarefleksji. Bunt humanistyki przeciw filozofii obrócił się faktycznie w jej przeciwieństwo. Wobec rozmycia własnego przedmiotu badań następuje konieczność zwrócenia się ku filozofii jako podstawowej formie usprawiedliwienia niemocy poznawczej i usankcjonowania sensu działalności. Nowy humanista czasów współczesnych nie jest już badaczem literatury czy innej formy twórczości artystycznej. Postrzegać go raczej wypada jako filozoficznego aspiranta, szukającego spełnienia w teorii kultury, człowieka, a nawet świata. Ambicje jego nie mają kresu, bo zawsze sięgają wyżej i dalej, ku coraz rozleglejszym obszarom i coraz bardziej abstrakcyjnym konstatacjom.

Z tych swoich ambicji nowy humanista czerpie dumę i poczucie misji, aczkolwiek – patrząc na niego z dystansu (a więc bez zapośredniczeń, którą to perspektywę ów humanista z pogardą odrzuci) – trudno wyzbyć się uczucia silnego sceptycyzmu wobec całego przedsięwzięcia. Nie chodzi tylko o to, że tego typu produkcja w masowym wydaniu w skali całego świata – a z czymś takim właśnie dzisiaj mamy do czynienia – obfituje w przykłady nie mieszczące się w standardach akademickich nawet najbardziej tolerancyjnie interpretowanych. Aspiracje teoretyczne i filozoficzne są o wiele zbyt ambitne, zwłaszcza iż nie są ugruntowane one na poważnych studiach filozoficznych, lecz na naukowym folklorze, jaki owa

humanistyka wygenerowała. Ważniejsze jest to, iż nowa humanistyka nie wydaje się otwierać żadnych nowych perspektyw i grozi jej dalsze grzęźnięcie w sterylności. Szukanie kolejnych zapośredniczeń oraz dalszych przejawów dezintegracji podmiotu i przedmiotu badań może jeszcze przez jakiś czas absorbować uwagę części humanistów, ale nie daje wielkiej nadziei na jakieś dalsze niezwykle przygody poznawcze.

Nie sposób oczywiście przewidzieć, w jakim kierunku pójdzie humanistyka i jak długo obecna jej modna wersja utrzyma swój powab. Być może będzie to trwało krótko, a być może uda się jej względnie trwale przekształcić obyczaje badawcze i mechanizmy selekcji w humanistycznych środowiskach szkolarskich. Ta ostatnia ewentualność nie jest całkowicie wykluczona, choć nie wydaje mi się nieodparta. Gdybym miał wskazać na przyczyny, dla których mogłaby się ona nie urzeczywistnić, to lokowałbym je w tendencjach, jakie w nowej humanistyce dostrzegam. Mam mocne przekonanie, iż jakiegokolwiek są jej sukcesy, to z pewnością wytworzyła ona coś, z czym sobie nie da rady i co w końcu doprowadzi do jakichś – nie odważę się spekulować jakich – zmian. Tym czymś jest nuda. Ta wszak nigdy na dłuższą metę nie może okazać się zwycięzcą.